

Czy mnie słyszysz? Wołam. Wołam, bo krzyczeć przestać nie potrafię. Głos mój niech dźwiękiem rozbija te puste czaszki. Te puste czaszki, co bez kształtu i oczu przyglądają mi się z uwagą. Nie chcę jej. Krzyk. Krzyczę głośniejsze, bo ciszej nie potrafię. I krzyczeć przestać nie mogę. Widzisz tę pustkę, której piękno przykryte jest mgłą? Daj dłoń, pobłądź nią w mojej. Niech splot palców nas trzyma w sobie. Umiesz krzyczeć? Krzyknij na mnie. Tylko, proszę, zrób to cicho, żeby nie pobudzić zmarłych. Oni nie lubią, kiedy głosy żywych błędzą między nimi. Zazdroszczą nam, że wciąż stąpamy po tych zielonych trawach. A my zazdrościmy im. My zazdrościmy, że oni nie muszą już patrzeć na tego upadłego ptaka, który stracił skrzydełko, jak gdyby celowo ktoś mu je wyrwał i wyrzucił, żeby odleciał, bo przecież nie ma skrzydełka, więc już nie jest ładnym ptaszkiem, który radośnie śpiewa. Cicho, krzycz szeptem. Spójrz na nich. Czuję twoje ciarki na mojej dłoni. Podoba ci się tu? Całkiem przytulnie, barwnie. Nasza mama pewnie stwierdziłaby, że zbyt ponuro, nie lubiła takich klimatów. Nasza mama powiedziałałaby, że trzeba czymś tę pustkę wypełnić. Ale, mamo, ta pustka ma być pusta – w tym jej urok. Nasza mama powiedziałałaby, że jasne kolory ożywią to miejsce. *Mamo, a czy ożywią i Ciebie? Jeśli tak, to przemaluję wszystko na żółto, pomarańczowo i czerwono. Zawsze lubiłaś czerwony. Później miałaś go pełno na sobie, pamiętam. Leżałaś wtedy w takim śmiesznym strumyczku, a czerwony był na twojej skórze. A tata stał i przyglądał się, jak ci w nim ładnie. Naprawdę do Ciebie pasował. Tata też cię nim malował, miałaś śliczne czerwone usta dzięki niemu. I chyba robił to profesjonalnie, długo ci się trzymały. Pamiętam, jak twoja koleżanka zazdrościła ci czerwonych włosów, tak bardzo ci ich zazdrościła, że chciała je oderwać, widziałam to przez dziurkę od klucza, z tego pokoiku, w którym mnie zamykałaś, kiedy tata cię malował. Nie chciałaś, żebym oglądała jego pracę, bo wtedy się peszył – tak mówiłaś, pamiętam. Pamiętam twoje śliczne tatuaże, przypominały te dwie belki, które pokazywałaś mi kiedyś w kościele. Miałaś ich pełno, często do nich mówiłaś. Kazałaś mi wierzyć, że mają magiczną moc, bo na nich ktoś umarł i ten ktoś teraz nas broni, bo zrobił to właśnie dla nas – by móc nas chronić. Jak tata. Ale o tacie tak nie mówiłaś. Tata zawsze kazał mi szukać, mówił, że wierzyć powinnam jemu, nie komuś, kogo nie widzę. A pani w sklepie zawsze pyta, czy może mi wierzyć na słowo. Czy może? Mówię, że tak. Mama też zawsze przytakuje tacie, więc ja przytakuję pani w sklepie. Pani w sklepie często straszy swoim mężem, ale chyba nie wie, że jej mąż nie widzi. Domyśliłam się po psie, z którym ciągle przychodzi po nią do sklepu, ma też biały kijek, taki drewniany, kiedyś przypadkiem mnie nim uderzył, musiał mnie nie zauważyć. Fajnie jest mieć takiego psa, można mu zaufać, psy są dobre, tak mówi tata. Ale ja widziałam kiedyś złe psy, w telewizji pokazywali, jak psy potrafią bronić swojego terenu. Było tam białe, kilka czerwonych plam,*

*takich, jak u mamy, i jakiś balon w górze. Głos w telewizji mówił, że ci ludzie uciekają, bo boją się o swoje życie i że nigdy więcej już tu nie wrócą. Ciekawe czemu? Mama wolała koty. To pewnie dlatego czasem się kłóciła z tatą. Brakuje mi Leona, to był mój kotek, dałam mu tak na imię, bo tak miał na imię pies taty, kiedy on był dzieckiem, więc stwierdziłam, że pokocha go tak samo. Ale tata wolał psy. Szkoda mi Leona. Lubiałam siedzieć z nim na krześle, kiedy padało. Okrywałam go wtedy swoim czerwonym płaszczkiem, który kupiła mi mama specjalnie na taką pogodę. Siedzieliśmy sami, bo ciebie jeszcze mama nie urodziła. Krzyknęłaś? Bo nie usłyszałam. Zdarzyć się może, że dźwięk został źle wyartykułowany. Strumień tego zgniłego powietrza nie pozwolił ci na swobodny przepływ. Duszno mi. Mówiłam coś wcześniej? Bo nie słyszałam. Przeczysz, jakbyś się mnie bała. To nie mnie się boisz? Strach jest w każdym z nas, nie przejmuj się. Często, kiedy przyglądamy się starszym i samotnym osobom, odczuwamy ich ubytek cielesny. Widzimy ich rozpad, kawałki niegdyś dokładnie ze sobą spiętych płatów skóry, odklejają się od siebie. Niektórzy pewnie mają nadzieję, że są wężami – że to chwilowy proces, że to ewolucja, na którą nie mają wpływu, muszą się jej dostosować. Co to ewolucja? To taki przebieg czasowy, za sprawą którego dokonywane są zmiany zarówno fizyczne, jak i psychiczne, zarówno w nas, jak i na świecie. Ewolucyjnie zaczęliśmy chodzić na dwóch kończynach, nie człapiemy na czworakach, jak zwierzęta, widzimy peryferyjnie, czujemy, szukamy, dążymy do czegoś. Tym jest ewolucja. Nie, tego też nie musisz się bać, to przyjdzie samo. Pamiętasz, co nam zawsze mama śpiewała? Choćbym szedł przed ciemną dolinę, zła się nie ulękne. I tak musisz sobie mówić, nieważne, co krzyczy tata. Musisz to trzymać w sobie, tak mówiła mama. A mama nas bardzo kochała, nauczyła różańca, zawsze przytulała przed snem. Nie, my już jej nie możemy przytulić, jest trochę za zimno na to. Tak, może latem. Latem zawsze jest jakoś przyjemniej. Jesień jest paskudna, przestań. Drzewa usychają, liście opadają. Nagle cały urok traci swój... urok. Nagość odsłania każdą skazę, pokaże każdą bliznę. Widziałaś kiedyś kogoś nagiego? Nie wierzę, zbyt mała jesteś. Przestań, nie uwierzę. Mówiłam ci, żebyś była ciszej, posłuchaj mnie chociaż ten raz. Przecież nie krzyczę. Choć krzyczeć przestać nie mogę. Mama była piękną kobietą, ale starość ją zniszczyła. Starość, stres, nerwy. Słyszałam kiedyś, jak pan Mirek komplementuje mamę – jej ciało, ciało, przede wszystkim ciało. Nie zwracał uwagi na oczy. Widział tylko wypukłości. Tak, jakby twarz byłaby mu obca, nieistotna dla niego w sferze uwielbienia. Mama co prawda się nie oburzyła, było jej całkiem miło, że ktoś docenił jej dbałość o siebie... ale... ja bym tak nie chciała, wiesz? Nie jesteśmy tylko ciałem. A co z tymi kobietami, które mają zniszczone ciało? Brzydkie, naruszone, skażone czynnikami od nich niezależnymi. Czy je też komplementują panowie? Mamo, ktoś kiedyś pochwalił cię za*

oczy? Masz je śliczne, naprawdę, pamiętam je. Nawet, kiedy były przeszkłone albo ciemne u dołu. Teraz już ich nie widzę, bo trochę ciemno tam masz, jeszcze ciemniej niż kiedyś. Jest ci tam ciepło? Byłaś ubrana w letnią sukienkę, taką jak chciałaś. Długo ją wybierałaś, byłam wtedy z tobą w sklepie, o wszystkim pomyślałaś, żeby tata nie musiał się martwić podczas codziennych waszych zabaw, kiedy cię malował. Wiedział, że jak przypadkiem cię pobrudzi, to będziesz miała nową, czystą sukienkę. Szkoda, że nosiłaś takie długie, byłaś bardzo szczupła, a ostatnimi czasy jeszcze schudłaś, babcia dawała ci ciasto, ale nie chciałaś. Wydawało mi się, że lubisz jabłecznik. Ten starszy pan na ławce też go lubił, bardzo chwalił wypieki babci. Chyba mógłby być moim dziadkiem. Szkoda mi go, co niedziele, kiedy wracałyśmy z kościoła, siedział w tym samym miejscu, na tej samej ławce, ciągle z psem. Widać było, że piesek był głodny, dziadek zresztą też. Tak, pan-dziadek, racja. Zawsze miał tę samą minę, trochę nadąsaną, trochę spokojną. Ale zawsze był miły dla nas. Nie krzycz, proszę. Bądź ciszej. Mama śpi. Jak będziesz niegrzeczna, to powiem to przed snem mamie, ona przyjdzie i dostaniesz karę. A później widziałam cię w tej sukience, babcia płakała, bo sukienka była droga i założyłaś ją tylko raz. Chyba miała ci za złe, że nie przyszałaś do niej wcześniej, żeby to ona ją uszyła. Bardzo głęboko spałaś, nie mogłam cię dobudzić, tata chyba po kogoś poszedł, bo nie było go z nami, babcia też go nie widziała, przynajmniej tak mówiła. Nie domyślała się od farby, byłaś cała błękitno-biała. Mamo, zawsze uczyłaś mnie, żeby przed jedzeniem myć ręce, czemu sama siebie nie umyłaś przed snem? Pożyczyłabym ci moje mydło, jeśli nie miałaś, kupiłaś mi nowe, pamiętasz? Bo ja pamiętam. Pamiętam nieprzespane noce pełne niepokoju, ten płacz przypominający wycie do księżyca, pamiętam każde słowo, jakie krzyczałaś na tatę, pamiętam rozlewisko gróźb i głuche dźwięki, których nie mogłam przyrównać do czegokolwiek. Pamiętam ból żołądka i zdrętwienie szczęki, kiedy biegłam do łazienki. Pamiętam twój uśmiech, kiedy wiedziałaś, że zaraz wszystko się skończy i smutek w oczach, że niedługo nas zostawisz. Chciałaś zabrać nas ze sobą, ale krzyczałam. Bo krzyczeć mi kazano. A później cię wołałam, mamo, wołałam cię, głośno cię wołałam, a krzyczeć przestać już nie potrafię, więc krzyczę i teraz.